

Tak więc zmarli powracają. Czasem po dobrych siedemdziesięciu latach wychodzą z lodu i leżą na skraju moreny, kupka wypolerowanych kości i para podkutych butów.

(W.G. Sebald, *Wyjechali*, WAB, Warszawa 2005, s. 34)

Postpamięć, postmiejsce

Czym są miejsca, które straciły pamięć? Które ludzka pamięć omija, przestaje dotykać, naznaczać?

I co to za pamięć marnotrawna, która buja w obłokach, zamiast opowiadać, przywoływać historie?

Miejsca, których pamięć nie otacza swoją troską, umierają. Dziwaczej i dziczej, porośnięte zieliskiem zapomnienia. Jak ten zalesiony, opuszczony kawałek ziemi pomiędzy domami na rogu Derwida i Radłowej w podwarszawskim Miedzeszynie.

Czasami ranę po pamięci może wypełnić postpamięć. Ta dziwna forma pamięci uznana została przez badaczy zajmujących się czasem Zagłady za doświadczenie tak zwanego drugiego pokolenia Holocaustu. Znana bywa także, jak pisze Katarzyna Bojarska w tekście *Obecność Zagłady w twórczości polskich artystów*,¹ jako „pamięć pamięci świadków” tworząca „przeszłość zastępczą/pośrednią” (James E. Young), „pamięć nieobecna” lub „dziura w pamięci” (Nadine Fresco) czy też „pamięć podziurawiona” bądź „przestrzelona” (Henri Raczymow).

Według twórczyni pojęcia postpamięci Marianne Hirsch „postpamięć opisuje stosunek drugiego pokolenia do mocnych, nierzadko traumatycznych doświadczeń, które miały miejsce przed narodzeniem tych osób, ale zostały im przekazane tak intensywnie, że stanowią ich własne wspomnienia”.² Postpamięć, pisze za Hirsch Joanna Tokarska-Bakir, „ma najwyraźniej charakter przemieszczenia: odbywa się w zastępczej, symbolicznej przestrzeni i czasie – w innym miejscu i ze znacznym opóźnieniem w stosunku do wydarzeń, na które się powołuje. Tym, co ją naprawdę uruchamia, jest stopniowe odchodzenie «prawdowych» ofiar traumy. [...] Jest to więc pamięć zastępcza i przywłaszczona, pamięć nie na swoim miejscu”.³ „Postpamięć raczej eksploduje, pisze dalej Tokarska-Bakir, niż przejdzie w zapomnienie, a pozbierawszy się po wybuchu, od nowa rozpocznie swoją syzyfową, par excellence mityczną pracę”.

Przez analogię do postpamięci chciałabym nazwać pewne miejsca „postmiejscami”. Postmiejsce, według mojej całkowicie prywatnej terminologii, to miejsce, które wskutek traumatycznych wydarzeń opustoszało, tak zewnętrznie, jak i w swojej wewnętrznej istocie, które umarło i stało się nie-miejscem. I które teraz dzięki mechanizmom postpamięci ożywa, ale niejako, używając znów słów Hirsch, w sposób „zastępczy i przywłaszczony”; ożywa, zyskując nową egzystencję na poziomie symbolicznym, i pozbywa się statusu nie-miejsca, nie stając się wszakże ponownie w pełni miejscem. Moja opowieść będzie opowieścią o takim

MONIKA SZNAJDERMAN

Przerwy w pamięci. Historia rodzinna

Ojcu

właśnie postmiejscu, restaurowanym w postpamięci widmowym bycie symbolicznym.

Róg Derwida i Radłowej

W książce *Na łące popiołów. Ocaleni z Holocaustu*⁴ powiedziałeś w rozmowie z autorką, Barbarą Engelking: „Po prostu musiałem zarzucić zasłonę na to, co było, żeby móc jakoś zaadaptować się do tego, co nastąpiło później. Te dwa światy były zupełnie niemożliwe do pogodzenia. A potem nie mogłem już do tego «wcześniej» wrócić”.⁵ I chwilę później: „Chyba po prostu zamknąłem, może podświadomie, drzwi do przeszłości. To był trochę taki mechanizm obronny. Potem już nie potrafiłem ich otworzyć”.⁶ Opuściła cię, powiedziałaby Sebald, zdolność wspomniania. Bo wspomnienia, mówi bohater opowiadania Ambros Adelwarth, „ciążą i przyprawiają o zawrót głowy, jak gdyby człowiek nie patrzył wstecz, przez tunele czasu, ale spoglądał w dół na ziemię z wielkiej wysokości, z jednej z owych wież, które giną w niebiosach”.⁷

Jak się czujesz teraz, gdy wracają? Twarze, zdarzenia i miejsca? Gdy po z górą siedemdziesięciu latach przychodzą nocą, jak złodzieje, kradnąc twój spokój i sen? Do tej pory czekały spokojnie, upchnięte w poczekalni pamięci, by teraz rozpanoszyć się bez pardonu.

Zaczęło się miesiąc temu od listu z sądu. Sąd rejonowy dla Warszawy – Praga Południe zawiadamia Pa-



1



na Marka Sznajdermana o rozprawie o zasiedzenie... Sprawa dotyczy działki o powierzchni półtora hektara, nr..., róg Derwida i Radłowej. Warszawa – Wawer, a właściwie Miedzeszyn. I zdjęcia. Na zdjęciach las. Duża, pusta zalesiona działka między podwarszawskimi willami. Połamane gałęzie, gdzieś polana wśród sosen i brzoź. Jedyne ślady ludzkiej działalności to wydeptana ścieżka prowadząca na skróty do torów kolejowych i poskładany w kupki chrust (fot. 1).

Nie wiedziałeś, o co chodzi. Nie, nie ma tam żadnej Twojej ziemi. Wszystko po wojnie zostało sprzedane, poszło w obce ręce. Nic nie zostało. Najchętniej powiedziałbyś: nic nie było.

Mieszkańcy „Zacisza”

Ale na przedwojennych fotografiach miejsce żyje. Stoi na nim dom, duży, drewniany, piętrowy. To willa „Zacisze”. Ma oszklony taras i werandę. Weranda jest przestronna, króluje na niej donica z wielką palmą. Taras też jest przestronny, na fotografiach mieści całą wielką rodzinę (fot. 2). Dom ma typowe dla podwarszawskiej zabudowy letniskowej, dla świdermajerów, bogate ażurowe zdobienia balkonów i lekką konstrukcję. Stoi na zalesionej polanie, przez sosny prześwieca słońce.

Nie wiem, i ty nie wiesz, kto postawił ten dom. Jedyne, co wiemy, to to, że był. Twoja matka Amelia lubiła się fotografować na jego tle. To zdjęcie z 1925 roku podpisane jest jej ręką: „Za mną dalej jest nasz dom. Nie poznałabyś, bo parkan sąsiada, niedawno postawiony. Miedzeszyn, lipiec 1925” (fot. 3). Ta fotografia to namacalny ślad. Inaczej można by w to wszystko nie uwierzyć.

Bo dzisiaj nie ma parkanu, nie ma Amelii, zwanej w domu Matą. Amelii pełnej życia, na fotografiach zawsze w fantazyjnych pozach, zawsze w kolorowych, tak sobie wyobrażam, sukniach, czasami wręcz przebraniach, z Tobą i Twoim młodszym bratem Albertem, zwanym Alusiem (fot. 4 i 5). Nie ma Twojego dziadka Szelima/Sulima Rozenberga, jego żony Chany-Gitli, nazywanej w domu Gucią, i ich synów, Twoich wujków: Henryka i Natana, zwanego zdrobniale Natkiem.

Przetrwali tylko na tych fotografiach. Fotografiach cudem ocalonych, pieczołowicie przechowanych i przysłanych Ci z Ameryki ledwie kilka lat temu. Razem z listami i tą szarą, płócienną, haftowaną serwetką, którą dla ulubionej kuzynki zrobiła przed wojną Amelia.

Chyba najbardziej wzrusza mnie zdjęcie tuż sprzed wojny, z 5 czerwca 1939 roku. Nie wszystkich rozpoznaję, ale Ty i Aluś wyglądacie na ucieszonych, może z powodu nadchodzących wakacji (fot. 6).

Albo też Twoje zdjęcia z dziadkiem i babcią (fot. 7 i 8).

I to zdjęcie z kliniki, chwilę po tym, gdy się urodziłeś. Dopiero niedawno, oglądając je, poznałam praw-

dziwą datę Twoich urodzin, zapisaną ręką Amelii na odwrocie: „28. VIII. 1927”, a niżej: „W dniu urodzin (w nocy z 27 na 28). Natek przyjechał z aparatem fotograficznym do kliniki” (fot. 9).

I kolejne, też z tego cyklu: „W klinice. Moja twarz zasłonięta kwiatem – wygląda jak maska” (fot. 10).

Albo to z 18 października 1927 roku, podpisane ręką Amelii: „Pozowanie. W nagrodę za mój trud Eljowicz zostawia mi portret (sobie taki sam – zrobi dwa)” (fot. 11). Na fotografii znany żydowski malarz Maksymilian Eljowicz (wywieziony do Treblinki w 1942 roku) maluje portret Amelii z Tobą, niespełna dwumiesięcznym, w ramionach. Klisza zachowała wiernie nie tylko odtwarzaną rzeczywistość, ale też sam akt malowania i jego wynik, portret, wraz ze stojącym obok sztalug artysty.

Albo zdjęcie Amelii z wujem Natkiem, datowane na 5 listopada 1927 roku, dwa miesiące później (fot. 12).

Albo Ty trzyletni, w samochodzie (numer rejestracyjny SL 10 528) z wujkiem Natkiem 15 sierpnia 1930 roku (fot. 13).

Na kolejnej fotografii siedzisz na kolanach babci Guci na oszklonej werandzie, pod palmą. Obok stoją Amelia, Natan, dziadek Selim/Szulim, wuj Amelii Maurycy i jego żona Dorotka. Ci ostatni przyjechali w odwiedziny z Ameryki. Duża szczęśliwa rodzina (fot. 14). Na kolejnym zdjęciu z tego cyklu Szulim czyta „Nasz Przegląd”, Natek stoi za jego plecami (fot. 15).

Jest też zdjęcie zatytułowane „Idylla”. Heniek i kuzyn Tolo – syn Jerzego, brata Guci, i Rózi – rozwaleni leniwie na hamaku przed domem w Miedzeszynie (fot. 16).

I zdjęcie zatytułowane „Marek rysuje”, na odwrocie dopisek Heńka: „Rano przyszedł do nas Marek na werandę i zaczął próbować moje kolorowe ołówki. Złapałem go na migawkę, gdy wcale nie wiedział, że go fotografuję. Ta biała plama na nosie to zakończenie ołówka” (fot. 17).

W tej rodzinnej fotograficznej opowieści pojawia się też inny wuj Amelki, brat Guci, Jerzy (w Ameryce zwany George'em) (fot. 18). A ta piękna młoda kobieta na zdjęciu wykonanym w zakładzie fotograficznym Rafael w Warszawie przy ulicy Długiej 40 to z kolei siostra Guci Rózia (fot. 19). Tam też zrobiono zdjęcie mężczyzny z długą brodą w jarmulce. To Twój pradziadek, ojciec Guci, dziadek Amelii. Nie znamy jego imienia (fot. 20).

Właśnie w Rafaelu najchętniej fotografowała się cała rodzina, ale zachowało się też zdjęcie Selima zrobione we wrześniu 1938 roku w studiu Film-Foto-Elektra w Warszawie na ulicy Miodowej 5 (fot. 21).

A tutaj Amelka z braćmi: Heńkiem i Natkiem, matką i Twoim ojcem Ignacym, jeszcze przed ślubem, w 1924 roku (fot. 22).

I znowu 1930 rok, na ławce przed domem siedzą: Mata (Amelia) z Markiem, Dorotka i Natek. Stoją: Maurycy, Babcia, Dziadziuś. Jest też Tolo (fot. 23).



5



6



7

8



9



10



11



12



13



19



20



21



22





23



24



25



27



26



I 1931 rok. Na zdjęciu Natek, Amelia (w ludowym przebraniu), Marek, Tolo, Henio, niania, przyjaciele (fot. 24).

Fotografie dobrze oddają naturę Amelii. Myślę, że dzisiaj byłaby lewicującą feministką. Studiowała jednocześnie romanistykę i prawo, uczyła się angielskiego. Melancholiczka i wariatka. Od manii do depresji. Tak, Amelia miała fantazję. To widać na zdjęciach, aż kipią życiem. Na przykład na tym zatytułowanym „Sprzedaję kalafiory” (fot. 25). W chustce na głowie, przebrana za przekupkę, pozuje z koszem pełnym warzyw. Albo tu: „Natek dyryguje, ja się drę” (fot. 26). Albo gdy pali papierosa z Cyganką. Zdjęcie podpisano: „Ja z koleżanką” (fot. 27). Z dzieciństwa zapamiętałeś, że lubiła chodzić do Cyganów obozujących w pobliskim lesie. Albo to: „Amelia i jej ukochany wuj Morris” (fot. 28). Amelka, Frania i Dorotka na polanie w Miedzeszynie w 1928 roku (fot. 29). Beztroskie dziewczynskie wygłupy.

Twoja matka była postacią nietuzinkową. Lubię wyobrazić sobie, jaka byłaby, gdyby żyła dzisiaj. Była niewierząca, ale poszukująca i może za wszelką cenę w swoim zlaicyzowanym życiu szukałaby okrucich świętości? Wierzyłaby na przykład w filozofię New Age i ustawienia Hellingera, została praktykującą buddystką? Przed wojną czytywała ponoć „Wiadomości Literackie” i „Nasz Przegląd”, miała ciągoty ku syjonizmowi, więc może dzisiaj mieszkałaby w Izraelu? Ze swoim szalonym i podatnym na idee usposobieniem bardzo możliwe, że wylądowałaby w jednym z radykal-

nych lewicowych kibuców. Zwłaszcza że zawsze lubiła wieś. W listach do kuzynki Rózi pisała:

„Pamiętasz nasze wyprawy boso z kijami? Wszystko diabli wzięli. Ale ja zawsze znajduję dużo ciekawego dla siebie. Byłam na uniwersytecie, na romanistyce, przez 4 lata i wystąpiłam przed złożeniem egzaminów”.

A 17 lutego 1924 roku do kuzynki Frani:

„Nie pisałam ci dotąd, ale czyż to nie wszystko jedno? Życie moje jest teraz tak przeraźliwie jednostajne, że nie mogłabym nic ciekawego opowiedzieć. Jedyną myślą, która wyprowadza mnie z tego stanu, jest to, że czas szybko leci i ciągnie za sobą wiosnę, a z nią – wyjazd na wieś. Gdyby chociaż można było wskoczyć w tę wiosnę, jak w tramwaj w biegu, i pojechać razem z czasem, to warto byłoby narazić się na połamanie kości. Że jednak świat nie jest tak doskonały, jak by go urządził człowiek, gdyby był Bogiem, więc jak słusznie powiedział poeta, każde szczęście zaprawione jest goryczą.

Dzień mam prawie całkowicie wypełniony. Prawo, muzyka, języki – to są zajęcia konkretne. Medytacje nad niedoskonałością najdoskonalszych tworców natury (począwszy od istoty najbliższej mi) to świat drugi, który właściwie bardziej jest dla mnie konkretny od pierwszego”.

Nic dziwnego, że rozwód z Twoim ojcem Ignacym musiał być kwestią czasu, raczej krótszego niż dłuższego. Tak bardzo się różnili. Ona, choć melancholiczka, to jednak ekstrawertyczka, lubiąca towarzystwo. On samotnik, introwertyk. Lekarz neurolog. Praktykował w Klinice Neurologicznej Uniwersytetu Warszawskiego u profesora Kazimierza Orzechowskiego („doskonały klinicysta, zajmujący się kazuistyką neurologiczną i przedstawiający wiele własnych przypadków i obserwacji na posiedzeniach Warszawskiego Towarzystwa Neurologicznego, którego był czynnym członkiem”⁸) i jako asystent na oddziale neurologicznym Ludwika Eliasza Bregmana w Szpitalu Starozakonnych na Czystem, a także w Otwocku, w sanatorium „Zofiówka”. Członek Warszawskiego Towarzystwa Neurologicznego. W 1937 roku zapisany był na sześćset dwudziestej trzeciej pozycji na liście lekarzy nie-Aryjczyków. W spisie abonentów sieci telefonicznej miasta stołecznego Warszawy na rok 1939/1940 czytamy, że był asystentem w Klinice Chorób Nerwowych UW, że mieszkał na Siennej 41, miał numer telefonu 25377.

Ignacy

Ignacy, w poprzednim życiu Izaak. Po rozwodzie z Amelią musiał być bardzo samotny. Pochodził z Radomia, do Warszawy przeprowadził się na studiach. Ze swoją tradycyjną rodziną zerwał wszelkie kontakty. Słabo znałeś jego, jeszcze gorzej – bo wcale – jego krewnych. Ani jednego imienia. Sześćdziesięciu lat

było trzeba, bym wydobyła ich z zapomnienia. Jestem Twoją pamięcią, Tato. Chcianą lub niechcianą. Ale to jest także moja pamięć, a historia, którą odtworzyłam, zaczyna się równo sto lat przed moim urodzeniem.

W 1859 roku w Radomiu rodzi się Twoja babka Fajga Flamenbaum. Jest córką Mordki i Sury Ity.

W 1859 roku w Radomiu rodzi się Twój dziadek Izrael Moszek Sznajderman. Jest synem Chama i Estery z domu Błat.

Pobiorą się w 1877 roku.

Będą mieli siedmioro dzieci:

Abrama, urodzonego w 1879 roku.

Majera Ajzyka, urodzonego w 1886 roku.

Surę, urodzoną w 1888 roku.

Lejba, urodzonego w 1891 roku.

Izaaka (Icka), urodzonego 17 sierpnia 1896 roku, który potem będzie Twoim ojcem.

Herszka, urodzonego w 1897 roku.

Rywkę Łaję, urodzoną w 1902 roku.

Od nich wszystkich, od radomskiego rodzinnego sztetla, Icek uciekł. Wtedy zmienił imię na Ignacy.

Od swojej siostry Rywki Łai, wciąż żyjącej w 1941 roku przy ulicy Wałowej, niezamężnej krawcowej.

Od swojego brata Herszka, także krawca, „zam. w Radomiu przy ul. Rathauspl. 5 m 5, który w 1941 roku za przekroczenie przepisów o kształtowaniu cen (Dz. Rozp. GGP. I S 13) ukarany został orzeczeniem p. Stadthauptmanna grzywną w wysokości 1000.- (tysiąc złotych), z zamianą w razie nieściągalności na areszt przez 90 dni. 23.09.1941 roku o godz. 18:00 do-

prowadzono go do aresztu celem odbycia kary. Zwolniono 30.10.41 o godz. 18: 00”. Z jego karty więziennej (nr 786/41) wynika, że jego rodzice, a Twoi dziadkowie, Izrael i Fajga już wtedy nie żyli (później dowiem się, że Fajga zmarła w 1938 roku, a Izrael w 1941 roku w getcie). Od drugiego brata Majera Ajzyka, także, jak rodzeństwo, krawca, w 1942 roku mieszkającego na ulicy Prostej 31 (przed wojną na Lubelskiej 9). 5 maja 1942 roku został on zatrudniony jako robotnik na placu z dniówką dziesięć złotych. Pracował do 8 sierpnia 1942 roku, kiedy to zwolniono go z powodu nieusprawiedliwionej nieobecności.

I od dzieci Majera Ajzyka, swoich bratanków: zamężnej Ruchli, krawca Mordki, ekspedienta Eliasza, mechanika Szmula Chaima, a także Nechy i Chany.

W 1941 roku żył na pewno wciąż jeszcze Szmul Chaim, zamieszkały na ulicy Wesołej 10 w Radomiu. Trzymam w ręku jego *Personalausweis*. Ze zdjęcia patrzy na mnie brunet, a może szatyn, o pociągłej twarzy.

Trzymam też w ręku *Ausweis* jego brata Mordki, zamieszkałego na Prostej 31. Skończone siedem klas szkoły podstawowej, stanu wolnego. Żył w 1941 roku. I żył jeszcze 29 sierpnia 1942 roku, kiedy to zwolniono go z pracy w charakterze robotnika drzewnego. Powód zwolnienia – nieczytelny. Na podaniu do Magistratu Radomia z 17 sierpnia 1934 roku o wydanie dowodu osobistego czytam, że Mordka był wzrostu średniego, twarz miał owalną, był szatynem o piwnych oczach.

To wszystko. Resztę możemy sobie tylko wyobrazić. Żydów z radomskiego getta wywieziono do Treblinki i Auschwitz.



Koniec „Zacisza”

Po Natanie ślad urywa się już we wrześniu 1939 roku w Równym. Był w polskim wojsku. Przed wojną skończył prawo, grał na skrzypcach. Miał żonę i dziecko. Nic o nich nie wiem. Heniek ginie w Warszawie, przypadkowo, na ulicy, od zabłąkanej kuli w czasie powstania warszawskiego. Miał tak zwany dobry wygląd, przechowywał się długo po aryjskiej stronie. To on jest autorem rodzinnych fotografii. Moja prababka Chana-Gitla, zwana w domu Gucią, umarła kilka lat przed wojną, pradziadek Szulim z getta w Falenicy wywieziony został do Treblinki. Amelia, która już we wrześniu 1939 roku z Tobą i Alusiem oraz znajomymi przez Wyszaków i Bug pojechała na wschód, zginęła w pogromie w Złoczowie, na dzisiejszej Ukrainie, 3 lipca 1941 roku. Pogrom ten wspomina w książce *Wrota piekiel* jedyny ocalały świadek, Szlomo Wołkowicz:

„Napięcie nie do zniesienia – niech to się już skończy. Nieważne jak, byle prędzej! I nagle komenda jednego z esesmanów: «Feuer». Świst kul przerywający grobową ciszę, kul trafiających w ludzi, ludzi modlących się przed chwilą, a teraz wznoszących okrzyki ku niebu, wywrzaskujących słowa modlitwy Szma Izrael. «SZMA IZRAEL!» Krzyki, krzyki... Krzyki odbijały się echem od ścian zamku. Pod naszymi stopami rozwarło się piekło.⁹

Pojechaliśmy tam dwa lata temu, niemal dokładnie w siedemdziesiątą rocznicę. Był piękny, słoneczny dzień. W niedzielę 26 czerwca 2011 roku w Złoczowie obchodzono Boże Ciało, które przypadało we czwartek, trzy dni wcześniej. Obchodzono także siedemdziesiątą rocznicę – ale zbrodni NKWD: w czerwcu 1941 roku zginęło sześciuset czterdziestu dziewięciu ukraińskich więźniów złoczowskiego zamku pełniącego funkcję kazamat NKWD; dlatego właśnie kilka dni później, 3 lipca 1941 roku, milicja ukraińska – za cichym zezwoleniem i z pomocą Niemców – rozpoczęła w odwecie pogrom ludności żydowskiej. W ciągu czterech kolejnych dni na ulicach Złoczowa i dziedzińcu zamku zginęło około trzech tysięcy Żydów.

Ignacy z Alusiem w 1942 roku poszli na Umschlagplatz. Zachował się ślad o tym we wspomnieniach Alexa, bohatera książki Joanny Wiszniewicz *A jednak czasem miewam sny. Historia pewnej samotności*:

„Przyszedł do nas znajomy lekarz, doktor Sznajderman. Powiedział, że chce się pożegnać. Ze swoim pięćdziesięcioletnim synkiem postanowił iść na Umschlagplatz.

«Panie doktorze! Co pan robi?!» – matka się rozpłakała.

«Ja już dłużej nie mogę, proszę pani. Już nie mam siły walczyć».

On miał pieniądze, dokumenty, był zabezpieczony. Ale tego codziennego napięcia wytrzymać – nie mógł.

Ten doktor Sznajderman miał dwóch synów, którzy na początku wojny uciekli z matką do Złoczowa.

Kiedy jednak Niemcy tam weszli i wkrótce potem matka chłopców została zabita, oni wrócili, po jakichś strasznych przeżyciach, do Warszawy. I teraz ich ojciec zdecydował się młodszego zabrać na Umschlagplatz, a starszy, piętnastoletni, poszedł za getto w specjalnej grupie żydowskich robotników.

Ja tego starszego syna [Marka – przyp. M. S.] znałem. Bo on chodził na komplet z Michałem Dorfmanem. To był piękny chłopak, wysoki, smutny zawsze strasznie.

I miał w spojrzeniu coś takiego szlachetnego”.¹⁰

To byłeś ty. Ocalałeś jako jedyny z nich wszystkich. Nie mogłeś jednak udźwignąć pamięci. Uniosłeś ledwie okruchy, z których teraz ja próbuję zbudować opowieść. Zaludnić puste miejsce na rogu Derwida i Radłowej w Miedzeszynie. Dwa tygodnie temu pojechałam tam po raz pierwszy. Zabudowę podwarszawskiej willowej dzielnicy przerywa las. Tam stoi Twój pensjonat pamięci, Tato.

Przypisy

- 1 Katarzyna Bojarska, *Obecność Zagłady w twórczości polskich artystów*, http://www.culture.pl/baza-sztuki-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/obec-nosc-zaglady-w-tworczosci-polskich-artystow (dostęp: 4 września 2013).
- 2 Cyt. za: Marianne Hirsch, *The Generation of Postmemory*, „Poetics Today” 2008, t. 29, nr 1, s. 103-128.
- 3 Cyt. Joanna Tokarska-Bakir, *Historia jako fetysz*, [w:] *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, wpraw. Maria Janion, Pogranicze, Sejny 2004, s. 98.
- 4 Barbara Engelking, *Na łące popiołów. Ocaleni z Holocaustu*, Cyklady, Warszawa 1993.
- 5 Tamże, s. 168.
- 6 Tamże, s. 170.
- 7 W.G. Sebald, *Wyjechali*, dz. cyt., s. 186.
- 8 Cyt. za: Barbara Emeryk-Szajewska, Hubert Kwieciński, *Katedra i Klinika Neurologii*, www.neurologia1.wum.edu.pl (dostęp: 4 września 2013).
- 9 Szlomo Wołkowicz, *Wrota piekiel*, Aria, Warszawa 1995.
- 10 J. Wiszniewicz, *A jednak czasem miewam sny. Historia pewnej samotności*, Wołowiec 2009, s. 53-54.